

Po ptakach

Człowiek, w czasach zarazy, gdy się w tym zapamięta, to do dziwnych uczynków jest zdolny.

Tak, jak ja dzisiaj.

Wysłałem się do sklepu, bowiem przypomniałem sobie, że nie ma w domu kromki chleba, ani nawet mojej ulubionej kruszyny na podłodze. Gdyż pandemia koronawirusa zniewoliła i uwięziła mnie w domu, co skutkuje narastaniem niedoborów (jakby to dziwnie nie brzmiało).

Nie chciało mi się wcale iść, bo ogarnęło mnie lenistwo i dziwna ochota na rozpamiętywanie nie wiadomo czego i tym zajmowałem się od zbudzenia ze snu.

Zazwyczaj, w takich sytuacjach biorę na przeczekanie, czekając, oczywiście na cud, jak ludzkość na szczepionkę.

Głód jest, jednak, jednym z największych imperatywów motywujących działanie człowieka, a moje szczególnie, więc chwyciwszy gniewnie kosturek, ochędożywszy się niechłujnie, ruszyłem w drogę do sklepu i po drodze się zapamiętałem, bowiem nie przyszło mi do łba, żeby przestać rozpamiętywać nie wiadomo co, tylko, wręcz przeciwnie, zagłębiłem się jeszcze bardziej w rozpamiętywaniu, nieomal, zakopując się w nim.

Do sklepów mogę chodzić różnych, bo czasy takie, że jest ich kilka, a nie tak, jak dawniej - kiedy był jeden geesowski, w którym sprzedawała pani Wiśniewska, lub pan Wiśniewski, jej rodzony mąż, jak o nim mawiano, który czasem miał dziwne kaprysy, gdy sprzedawał nam dropsy, bo sprawdzał uszy, czy mamy czyste, a później na cały sklep wołał: „jakie masz brudne uszy!” I nigdy nie sprawdził takiego, co miał czyste, tylko zawsze takiego z brudnymi uszami sprawdzał, a może, bo chyba żaden z nas nie miał czystych uszu, skoro całymi dniami bawiliśmy się w kurzu drogi, która z kurzu się głównie składała, gdyż asfaltu jeszcze wówczas nie położono – ale, będąc w zapamiętaniu, wybrałem ten po drugiej stronie szosy na Warszawę, do którego trzeba przejść przez przejście dla pieszych.

To niełatwe, bowiem, rzadko świeci się zielone światło dla pieszych, od kiedy szwankuje guzik do wciskania na słupku.

To znaczy, guzik jest, ale już do niczego, bowiem choćby się wciskało do śmierci, nie zaświeci się zielone.

Teraz zielone zaświeca się samo z siebie, tylko nikt nie wie, jak długo trzeba poczekać, żeby się zaświeciło, więc mało, kto czeka i większość przechodzi na czerwonym dla pieszych, licząc na szczęście. Podobnie do tych, którzy bawią się na domówkach, licząc, że wirus wiatr gdzieś indziej poniesie.

Póki, co wszyscy je – to szczęście - mają.

Zazwyczaj, ja też postępuję w ten sposób, ale dzisiaj tak się zapamiętałem, że zupełnie nie pamiętałem o świetle, przejściu, a nawet, o szosie na Warszawę.

Z tego powodu, ani na chwile się nie zatrzymałem przed, ani na przejściu, tylko dziarsko, w zapamiętaniu, wszedłem sobie na kładkę i nie zwracając uwagi na przemykające samochody przeszedłem na drugą stronę górą nad szosą i udałem się do sklepu, który okazał się być przy samej kładce.

Wewnątrz, powiedziałem: „dzień dobry” i poprosiłem o chleb z sezamem, gdyż taki lubię najbardziej, jako, że wolno się starzeje, zupełnie przeciwnie niż ja i w dodatku jest smaczny.

Jak jest z jego smakiem w porównaniu ze mną, nie wiem, bo to zależy od gustu.

Zrazu, nie wiedziałem, dlaczego, ekspedientka – skądinąd bardzo miła – podała mi chleb z jawnym zdziwieniem, mimo, że wie, iż taki smakuje mi najbardziej.

Z kolei ja się zdziwiłem, gdy przeszedłszy ponownie tą samą drogą, po kładce nad szosą i samochodami, ujrzałem liczną grupę osób, czekających na zaświecenie się zielonego światła, przyglądających mi się, przy tym, dziwnie.

Pewnie z powodu mojego niechlujnego ubrania, pomyślałem.

I wtedy dopiero, wyrwawszy się z zapamiętania, uświadomiłem sobie, że u nas wcale nie ma kładki nad szosą na Warszawę.

Było wtedy, jednak, już po ptakach, bo przeszedłem.

Stanisław Żabiński , 64 lata,

87-123 Dobrzejewice 59

tel. 690 379 265

„Oświadczam, że jestem autorem tekstu literackiego nadesłanego na konkurs. Tekst nie był wcześniej publikowany i nagradzany na innych konkursach.” Informacje te zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 1997 r. nr 133, poz. 883)

Stanisław Żabiński